

ZYCIE WARSZAWY
 00-575 WARSZAWA
 Al. Armii Ludowej 3/5

Nr z dn.
264 13-11-97

BALET. INAUGURACJA SEZONU W TEATRZE NARODOWYM

Harnasie rodem z „West Side Story”

Teatr Narodowy otworzył sezon operowo-baletowy premierą „Tryptyku polskiego”, złożonego z baletów do muzyki Karola Szymanowskiego, Mieczysława Karłowicza i Wojciecha Kilara. Premiera dowiodła, że nad naszym rodzimym repertuarem ciąży kłątwa.

EWA SOLIŃSKA

Teatr Narodowy zainaugurował sezon operowo-baletowy „Tryptykiem polskim”, na który złożyły się balety do muzyki Szymanowskiego, Karłowicza i Kilara. Choreografia jest dziełem tylko jednego autora, Emila Wesółowskiego.

Zaprezentowane na wielkiej scenie „Narodowego” tak bardzo polskie pozycje, spełniają oczekiwania wszystkich wymagających — i słusznie — od pierwszej sceny naszego kraju, dbałości o narodową spuściznę. Nad naszym rodzimym repertuarem wydaje się jednak ciążyć jakaś kłątwa. „Tryptyk polski” potwierdza jej istnienie.

wyjątkowo trudno było, zarówno Szymanowskiemu jak życzliwym mu fachowcom, stworzyć z „Harnasiów” dzieło baletowe. Kłopoty stopniowo przezwyciężano. Utwór w rozmaitych inscenizacjach i układach pojawiał się na wielu scenach za granicą oraz w teatrach operowych kraju. Można przypuszczać, iż swój niekiedy dłuższy żywot sceniczny zawdzięczały „Harnasie” jedynie niektórym choreografom, a zwłaszcza balerinom i tancerzom, których nazwiska, w tym wielkiego Serge Lifara, pozostały w sztuce baletowej na zawsze. Najnowsza inscenizacja „Harnasi”, zreali-

jednak chybiony. Dramaturgicznego chaosu ani mało wyraziście zarysowanej wizji „góralskiego” baletu, której Szymanowski nie potrafił zaproponować w skryzalizowanej formie spektaklu, nie porządkuje też inny kontrowersyjny zamysł. Tancerze, ubrani we współczesne, można wręcz rzec „cywilne” kostiumy, oddali-li się tym samym jeszcze bardziej od kanwy muzycznej baletu. Wesółowski uczynił z „Harnasiów” coś w rodzaju amerykańskiej „West Side Story”. Można i tak, tylko po co? Natomiast

„Powracające fale”,

zapomniany poemat symfoniczny Mieczysława Karłowicza, zainspirowały choreografa do zaproponowania pozycji kameralnej, dającej dwójgu tancerzom: Elżbiecie Kwiatkowskiej i Sławomirowi Woźniakowi możliwość stworzenia ciekawych, pełnych ekspresji ról. Całości widowiska dopełniały świetnie zaprojektowane ruchome dekoracje i świa-



Scena z „Harnasiów”

Fot. GRZEGORZ ROGIŃSKI

wdzięcza „Krzesany” nadzwyczaj spójnej tkance muzycznej, ekstazytycznej rytmice oraz znakomitej konstrukcji. Co więcej, jak słusznie zauważa w starannie wydanym programie do premiery „Tryptyku” Joanna Wnuk-Nazarowa, Kilar wykorzystał w swojej symfonicznej kompozycji specyficzne cechy góralskiego folkloru, nie uciekając się do stylizacji oryginalnych melodii z Podhala. Dzięki temu potrafił, jak nikt inny, nawet Karol Szymanowski, zachować w swoim utworze rogatą góralską duszę. Nic dziwnego, że właśnie „Krzesany” tak bardzo kusi choreografów.

Emil Wesółowski nie wznosił się jednak ponad to, co niegdyś zaproponował Conrad Drzewiecki. I znowu ubrano świetnie tańczący zespół jak w „Harnasiach” we współczesne kostiumy. Wątpliwy to estetycznie łącznik formalny.

„Tryptyk polski” broni się dzięki muzyce.

Grzegorz Nowak, szef muzyczny Teatru Narodowego nie po raz pierwszy udowodnił, dlaczego jest kapelmistrzem, o którego występy, czy nagrania z jego udziałem ubiega się tak wielu słynnych solistów oraz znanych zespołów Europy i Ameryki. Mimo iż tak naprawdę rola orkiestry oraz dyrygenta powinna sprowadzać się jedynie do sprawnego partnerowania tancerzom, a jest to zadanie szalenie niewdzięczne, publiczność nie odczuwała tej po-

winności. Orkiestra dała prawdziwy koncert.

Zwłaszcza „Powracającym falem” Karłowicza młody kapelmistrz i jego muzycy przydali nadspodziewanych walorów. Wyjątkowo rzadko wykonywana kompozycja, pod batutą Nowaka okazała się dziełem o skryzalizowanej formie, bogatym kolorycie instrumentalnym, emocjonalnej głębi. Dlaczego więc „Powracające fale” są tak rzadko obecne na naszych estradach i w teatrach muzycznych? Przyczyny są banalne. Sprawia to lenistwo wielu polskich dyrygentów, niechętnie sięgających do wartościowych partytur rodzimego repertuaru. Albo — zwyczajnie, niektórzy nie potrafią odczytać intencji kompozytora równie trafnie jak uczynił to Grzegorz Nowak.

Chyba nieprzypadkowo choreografię do muzyki Karłowicza, mimo obecności i tutaj znanych skądinąd pomysłów czy rozwiązań, można uznać za najbardziej interesującą wśród prezentowanych w „Tryptyku” dzieł Emila Wesółowskiego.

„Tryptyk polski” — balety: Szymanowski „Harnasie”, Karłowicz „Powracające fale”, Kilar „Krzesany”.

Choreografia Emil Wesółowski. Scenografia Boris F. Kudlicka.

Kostiumy Irena Biegańska.

Kierownictwo muzyczne Grzegorz Nowak.

Premiera 10 i 11 listopada 1997 r.,

Teatr Narodowy, Sala im. Moniuszki.



Harnasie wyglądają jak bohaterowie „West Side story”

Fot. GRZEGORZ ROGIŃSKI

„Harnasie”

Karola Szymanowskiego, uznawane za jedno ze sztandarowych dzieł scenicznych, jakie napisał twórca uznawany za „pierwszego po Chopinie”, długo nie opuszczały kompozytorskiego warsztatu. Kiedy nareszcie tak się stało,

zowana również z okazji przypadającej w tym roku 115 rocznicy urodzin oraz 60-lecia śmierci Karola Szymanowskiego, budzi wiele wątpliwości. To prawda, że Emil Wesółowski, jako pierwszy z choreografów sięgnął do autorskiej wersji scenariusza baletu. Ten odważny zabieg okazał się

ta, którym także przypisano sceniczne zadania. Ostatnim w „Tryptyku” utworem jest

„Krzesany”

Wojciecha Kilara. Swoją wyjątkową, jak na dzieło skomponowane współcześnie, popularność za-